kamena 6

ROK I
NR. 6

KAMENA

LUTY
1934

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ NUMERU SZÓSTEGO:

ZENON WAŚNIEWSKI — Kroki wśród nocy . str. 93
GRZEGORZ TIMOFIEJEW — Kochankowie . . . „ 94
KAZ. AND. JAWORSKI — Załodze „Syrjusza" . „ 95
JÓZEF ŁOBODOWSKI — Don Kichot . . . „ 96
STANISŁAW CZERNIK — Rozjaśnienie . . . „ 97
ZENON WAŚNIEWSKI — Zawsze . . . . . „ 97
MAR. CZUCHNOWSKI — Społeczn. eksperymenty „ 98
TEODOR BUJNICKI — Trumny . . . . . „ 100
JERZY PUTRAMENT — Poecie . . . . . „ 100
JÓZEF MAŚLIŃSKI — Przebłysk . . . . „ 101
WITOLD KASPERSKI — Pojednanie . . . . „ 101

Poezja czeska

ANTONI MADEJ — Vilem Zavada . . . „ 102
VILEM ZAVADA — Los . . . . . „ 103
JAROSLAV BEDNARZ — Haszysz . . . . . „ 104
LUDOMIR RUBACH — Vitiezslav Nezval . „ 105
VITIEZSLAV NEZVAL — Edison II (fragment) . „ 105

Poezja rosyjska

SERGJUSZ JESIENIN — Ruś sowiecka . . . „ 107

Poezja francuska

J. M. HEREDIA — Bakchanalja . . . . „ 109
CHARLES BAUDELAIRE — Grób przeklętego poety „ 109
Noty . . . . . „ 110
Pro urbe sua . . . . . „ 112

Wkładka linorytowa Władysława Uklei: Droga na szczyt

Okładka linorytowa Z. Waśniewskiego

Redaktor: Kazimierz Andrzej Jaworski — Wydawca: Zenon Waśniewski

Redaktor odpowiedzialny: Wawrzyniec Berezecki

Redakcja: Chełm Lubelski, Reformacka 43. Redaktor przyjmuje w poniedziałki od 15 do 16-ej.

Administracja: Chełm Lubelski, Reformacka 15 B.

Prenumerata roczna (10 numerów) 4 zł., półroczna (5 numerów) 2 zł. 25 gr.

Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Tłoczono w drukarni „Kultura" w Chełmie.

WV

ZENON WAŚNIEWSKI

KROKI WŚRÓD NOCY

Zdarza się, że pospolity człowiek nie poznaje swego zbiorowiska, kiedy rozwiązując metafizyczne problemy wpada w objęcia ulicznej pustki na taśmę mocno zużytych filmowych zdarzeń, czającego się spokoju i w ramiona krzyżujących się perspektyw świateł.

W chwili, kiedy szafirową wstęgę nocy zdobi krzyż najmędrszych konstelacja Orjona, ewenementem będzie zjawisko siwej brody, włóczących się nóg i głuchy stukot kostura.

Obserwacja wzajemna, szybka jak krzyżowanie śmiertelnych pchnięć rapieru. Zwiększenie tempa zmęczonych mięśni lub szybko nadbiegający odpoczynek.

Tupot wybijanego marsza triumfalnego lub baletniczy krok na palcach, nie budzący licha, które właśnie nie śpi.

Nadęcie warg, wściekłe sapanie i głowa najeżona albo milczenie, wciskające się w piony ciemności zatrzymanych w biegu kamienic.

Można zadrżeć w czasie niespodziewanego ataku myśli, wylęgłych w huczącej ciszy.

Przyjacielem będzie nawet cień, cofający się ku światłu. Ale niesposób nocować pod latarnią.

Znowu więc ucieczka wiernego towarzysza i tak od słońca do słońca zawieszonych lamp, póki nie zbliży się cel wędrówki.

Ale zastępuje drogę rozmyślanie nad ubóstwem bawiących się w tej chwili w głębiach alkowy, salonu, drewnianej izdebki.

Jednemu brak skrytek, mieszczących wdowie grosze, huraganem wtłacza się wiatr banknotów drugiemu, nie mającemu prócz lekkich i ciężkich butelek niczego, co pachnie ołowiem i czernidłem drukarskiem.

Nie śpi miasto trzydziestotysięczne.

Przez uchylone szyby kłębią się chmurą nadmiary oddechów i wzruszenia. Miasto zamienia się w groteskowy teatr cieni, skąpanych w atmosferze tanich perfum i jeszcze tańszego bezwodnika węglowego.

Nietknięte rękami drzemią w dziewiczej czystości książki i księgi, pisma, nabrzmiałe mądrością. Śpiący rycerze pióra, czekający DNIA. Nikt ciszy na półkach nie zamąci i twojej ciszy, ulico, nie trzeba budzić echem kroków.

W kręgu jasnego koła chwieje się siwa rozwiana broda jakiegoś don Kichota. Kostur ujęty zagłębia się w spienione kryształy niepokalanej zimy i narodzinom nowej myśli wtórują uderzenia zegara i powolne zmęczone kroki.

Chwila, widząca znieruchomiałe głowy, z kielichami wzniesione dłonie, uroczyste źrenice, nabożnie wpatrzone w pionowe wskazówki wyciągniętych rąk Chronosa, regulującego jakąś jazdę w nieznane. Słychać radosne tętna lilipucich bransolet, syczenie bezzębnych weteranów ściennych, drewniany głos lipowej kukułki i chrapliwe bim bam wieżowego potwora, zbudzonego marszem historji, przerażonego rdzą rozkołysanego serca, które dawniej niewyczerpane było i wieczne.

Na obłocznym Rosynancie jak chmura przykrego snu, wisząca nad myślą bez grzechu, odpływa w czerń don Kichot, żegnając ziemię wciskającym się wszędzie śniegiem żalu.

Wiatraki, bezduszne sześciany, ustawione w szereg, chichocą z wewnętrznej radości.

Mija sekunda wieków i pierwszy piasek czasu już się zaczyna przesypywać przez zaciśnięte dłonie przeznaczenia.

Szumi i huczy od otwieranych szeroko ust, ramion i podwoi.

Życie upomina się o swoje prawa, a człowiek po staremu, oblekając twarz w maskę, wita świt nowy.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

KOCHANKOWIE

Świat dziejami przepływa,
bystrym nurtem zdarzeń i ludzi;
u brzegu drga ta piosenka
jak Ofelja nieżywa.

Ukochany mój, idę,
pełną pieszczot siebie przynoszę,
drżąca o rosy trącam o rosy...
Wiatr liście na drzewach nastraja
i ciszę w polu i jeszcze koła na wodzie.
Nawał wieczoru jak utrzymać w ramionach.
Uroniłam cień swój zapóźniona
w ogrodzie.

Nie biel twoich ramion nie czar,
ale dal się w przebłysku odkrywa;
nie powiew nie wiew —
piorun za chmurą przywarł.
Przełamana na wzgórzu ścieżka,
ogród na wietrze padł,

woła mnie namiętność inna, silniejsza,
namiętność walk!

Duszne powietrze i na upalnym wietrze
topnieją głosy. —
Ukochany mój, idę,
pełną pieszczot siebie przynoszę,
drżąca o rosy trącam, o rosy...

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

ZAŁODZE „SYRJUSZA"

Trzech ludzi w przeraźliwej i głuchej samotni
wyżej szczytów najwyższych i najwyższych chmur.
Termometr: 60 stopni
i życie: wątły sznur.

Lecz parzą twarze wpatte w barometru szkła,
gdy pod nogami olbrzymieje pion,
gdy oczy więcej nie sondują dna
i wali serca oszalały dzwon.

73 Eiffla napiętrzonych wież.
Martwej ciszy nie zmąci żaden wiatru wir już.
Wyżej, wyżej — aż w słońca gorejący kierz,
gdzie na niebie migoce brylantowy Syrjusz.

I nagle w tej rachubie nieprzeczuty błąd
jak mściwy bóg zaciąży nad losem człowieka,
Odwrócony kierunek — zapalony lont
i ziemia na eksplozję obojętnie czeka.

To wieczność całą trwa. Kołują twarze matek
i gryzie pod rzęsami witryolej łez,
w oczach kwitną dziecięce oczki jak bławatek,
którym wargi ojcowskie szepczą: s. o. s.

To wieczność całą trwa. Jak palą policzki!
Jak boleśnie oślepia chmur śmiertelna biel!
Przed instrumentem cyfry notuje Uszyczkin,
wpatrzony w ruchy strzałki jak w ostatni cel.

Aż ułamek sekundy. I świat się zaciemni.
To nawet nie zaboli — i już oczy w słup.
Tylko chłodne objęcia śnieżnej matki-ziemi
i za Kremla murami bohaterstwa grób.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

DON KICHOT

szmerem kropel zaszumiała na cedrach
alkoholem nocy cierpka ciecz
piersiom stal kolczugi ustom zimny miecz
miguelu miguelu saavedra
nad la manczą senne orły w mgłach
nad la manczą opętane wichry
od tych tłumów co w dolinach zacichły
don kichocie oto boleść i strach
wśród fortecznych wśród ściemniałych ścian
czarne zwłoki opuszczonych faszyn
gdy cię zegar północny przestraszy
wtedy poznasz żeś marzył nad stan
rośnie z wichrem śpiewający las
błyszczą oczy przydrożnej szynkowni
don kichocie obłąkany tyś wartownik
spuść przyłbicę znak podaj już czas
czarne mroki na gałęziach jak sowy
pierś kokardą przewiązuje grom
na spotkanie szalonym dniom
lśniące ostrze kopji stalowej
po arterjach rozbrzęczanych szyn
krwią nabiegłe potwory dudnią
coraz ciężej umęczonym południom
coraz szybciej oszalały młyn
fosforyczny płomień na maszt
jęczą z wichrem liny poszarpane
ponad burzą nad ryczącym oceanem
w mgłach widnieje twoja orla twarz
lśniące płaty zdruzgotanych blach
ciężkim młotem skuwa czarny płatnerz
don kichocie ostrzem w serce cię zatnę
abyś poznał czem rozpacz i strach
szpalerami żałobnych tuj
korowody naszych krwawych tarczy
świat nas swoim ciężarem obarczył
obarczonych wyprowadza na bój
mękę ciał kładź na sercu i zważ
czy ustoi pod gromami katedra
miguelu miguelu saavedra
pod dębami straszny zakon nasz

STANISŁAW CZERNIK

ROZJAŚNIENIE

Nie kopulaste, baniaste pragnienie —
Otyłych świątyń pozłacany płaz.
Ale igła najcieńsza i długa,
Czuła i ostra,
Jak włosów wgórę nagły zryw
To nie okrągły, powikłany płacz —
Ten z zaczeluścień w łzach,
I ten z zabagnień.
Lecz pal wytrysły nad ugor,
Źdźbło najsamotniejszych niw,
Sił najbystrzejszych promień.
I tak się staje pełne rozjaśnienie
I rozwidnienie u korzenia, na dnie, —
Rozpłomienienie najwyższe u góry,
Na ostrzu,
Które z pod nieba w ziemię wrócić pragnie.

ZENON WAŚNIEWSKI

Z A W S Z E

oto załomotały przeraźliwie dzwony spiżowe
sygnał wieczności zwiastujący niektórym odkupienie i wyzwole-
|nia grób
czaszkę rozsadza wieść o narodzeniu ery nowej
los nieznany meteor ramieniem wdzięczności sygnalizuje szereg
|prób
mięśnie nabrzmiewają w oczekiwaniu przecież tak łatwej rozkoszy
księżyc w seledynie kroczy gąszczem miast poowijany w nastroje
ktoś głuchą rozpacz w głębi kamiennych murów bez iskry nadziei
|obnosi
stopy mu obezwładnia wyroku wąż rodzący niepokoje

słońce to i euklides i nierozwiązany kwadrat
koło w które bijesz ciosami kiedy biegnie szybko jak rekord
uszy chciałbyś mieć nieme gdy głos się wylewa z wiadra
z odmętów wywlokłeś go niedźwiedziem a w świat wybiega lekko

od kolebki do grobu w nadzieje brzemienny klepsydry złoty szept
uchem namacalny ślad skradających się kroków przeznaczenia
z tobą
wokoło ciebie
za tobą
cień się wlecze a czas niebieski step
marszczy ludzkie oblicza i twarz ziemi wiekami orząc zmienia

MARJAN CZUCHNOWSKI

USPOŁECZNIONE EKSPERYMENTY

Fala eksperymentów poetyckich awangardy, ogarniając najmłodszą poezję polską, użyźniła pole poprzednich doświadczeń na sposób siły elementarnej, na sposób wylewu. Te jedwabne zarośla rytmiki, kwiaty rymów, drzewa metafor, strumienie gniewu, wyrzucające na brzeg kamienie barwnej nowości, dziś wymagają surowego inżyniera, surowej, celowej regulacji. Fala tych doświadczeń artystycznych musi być obmurowana wałami ochronnemi, by zostać naprawdę planową, zorganizowaną siłą społeczną, nierozlewaną naprzekór i naprzełaj, ale ujętą we właściwe łożysko.

Tej różnobarwnej rzece eksperymentów trzeba nałożyć bardziej ścisłe i dosadne wędzidło, niż historycznym koniom genjalnych improwizatorów

Materjał najmłodszej poezji polskiej, skupionej przedewszyskiem na prowincji, daje prócz pięknego widoku również wymiar troski o jej jutro. Awangarda popełniła szereg błędów, wydając równocześnie szereg wybitnych dzieł o dziejowym profilu. Profil ten jednak ulegał w chaosie literackiej walki tak skomplikowanym rozwojom, że rozmiar jego czytelników zamiast zataczać szersze kręgi, ulegał ograniczeniu.

Wspaniała budowa pejzażu, nowa konstrukcja zdaniowa, nowe uproszczenia wiązanej mowy, mowa wiązana o maksymalnem zgęszczeniu—to niewątpliwe owoce, które nieprędko zgniją. Ale jeśli powiemy, że technika awangardy jest najwyższym dotąd osiągniętym szczytem, który trzeba było zdobyć, to zastosowanie tej techniki do celów ściśle nawet poetyckich budzi szereg zastrzeżeń. Technika poetów awangardy, którzy uznają się za poetów lewicowych zamiast służyć tego rodzaju zadaniom użyteczności społecznej służyła i służy celom, wytyczonym jej bezplanowym dla postępu biegiem.

Dlatego powstało dziś w związku z poezją awangardy ważne zagadnienie: 80% poezji awangardowej stanowi (jasno) technika techniki. Podobnie jakby ktoś zamiast adaptować radjoaparaty dla celów społecznych stwarzał aparaty dla aparatów. Ta sprawa wymaga wyświetlenia.

Wszyscy (czyści) poeci awangardy nastawieni są na fikcyjne, bo czysto poetyckie cele poezji, a przez swe milczenie społeczne opowiadają się po stronie mieszczaństwa. Stanowisko czystej poezji jest purystyczną fikcją, gdyż zagadnienie klasowości tej poezji ujawnia jej społeczny charakter. Niechęć do

pozapoetyckich celów poezji wynikała z ubiegłej fazy walki, jaką czysta awangarda stoczyła z poezją nieawangardową. Aby przeciwstawić swój wysoki poziom również wosokiemu poziomowi nieawangardowych poetów, awangarda zrezygnowała z szerokiego horyzontu na rzecz ściśle określonego wysokiego horyzontu. Skoro teraz rozwój tej techniki zagraża masowem bezrobociem innych poetów na tej wyżynie, część poetów awangardy ograniczyła swą produkcję do minimum ilości, starając się o niedostępne maksimum jakości. Zostali złotnikami swej nierozwiniętej sławy Zostali lub zostaną sami, jeżeli...

Jeżeli nie sprecyzują dokładniej i nie zrewidują jeszcze dokładniej swego stosunku do swej poezji i do celów produkowanej techniki. Ważne jest, czy w tych solidnych automobilach awangardowych wierszy czy nowoczesnych poematów będą jeździć westchnienia utrzymanek, perfumy i uśmiech baronów, czy łzy i gniew ludu. Nowoczesny język poetów, nowa składnia, tworzona przez nowego człowieka, nowe wynalazki wzruszania, nowe sposoby oddziaływania, jeśli są bezpośrednią lub pośrednią własnością klasy walczącej, spełniają swą rolę dziejową tak jak spełnia ją objektywnie dany twórca danej techniki w klasowem społeczeństwie. Uspołecznienie poezji w bezklasowem społeczeństwie nosi zupełnie inny charakter

Jeśli poeci będą w automobilach swych pięknych zdań wozić serję innych automobilów, trudno nazwać to przemyślaną celowością. Jeśli poeci wożą w automobilach swych strof łzy białych utrzymanek, są poetami mieszczaństwa. Jeśli poeci wożą głód bezrobotnych, krzyk ginących i krew żywych ludzi proletarjatu, są poetami walki.

W epoce radja, szybkości aeroplanów i automobilów pożyteczniej i racjonalniej jest wozić gniew społeczny w nowoczesnych szybkich maszynach. Jeśli jest inaczej, winna nie maszyna, ale niewłaściwi... lub źli jej szoferzy

---

Przyp Red Artykuł powyższy drukujemy jako pierwszy w „Kamenie" na wciąż aktualny temat wzajemnego stosunku treści i formy w poezji. Pragnęlibyśmy, by sprawa ta znalazła w naszem piśmie wielostronne oświetlenie.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę „Kameny" za drugie półrocze (2 zł. 25 gr za 5 numerów od 1 lutego do 30 czerwca).

Kupujcie i rozpowszechniajcie „Kamenę". Popierając pismo, umożliwicie jego dalszy rozwój

TEODOR BUJNICKI

TRUMNY

Nawet wierszy pisać już nie umiem,
nawet krzyknąć nie potrafię głośniej.
W niespokojnie zapatrzonych oczach rośnie
wizja prostych i milczących trumien.
Wiem, że śmierć jeszcze bardzo daleko
czeka na mnie łagodna i dobra,
ale już mi serce w śniady mosiądz się obleka
jak sczerniały bizantyjski obraz.
Z dnia na dzień liczę chwile nadchodzące
może nawet piękne i szczęśliwe,
o zdarzenia błahe potrącam
jak o strunę napiętej cięciwy
I doprawdy nie wiem i nie myślę
o tym końcu, który z mgły wypłynie,
tylko widzę trumny, trumny
jak łodzie na wezbranej głębinie.

JERZY PUTRAMENT

POECIE

Aleksandrowi Rymkiewiczowi

W letni ranek, kwitnący na ogromnem niebie,
nim skwar liście osuszy i z traw zetrze rosę,
pójdziesz drogą, przypadkiem rzuconą przed siebie,
pod horyzont, zamknięty korowodem sosen.
Poza lasem, gdzie twoja droga się zanurza,
tysiąc jaskrawych kształtów życia ciebie czeka:
białe szosy się ścielą przez nieznane wzgórza,
nawisłe łozinami nad śpieszącą rzeką.
Tak przed tobą powstaną rzeczy, krórych grozą
zachłyśniety napróżno do krzyku się zerwiesz,
prawo tępym brukowcem pięść na kark położy,
dusząc nienawiść myśli i policzków cierwień.
Nim zejdzie posiew zdarzeń niewyrosłych jeszcze,
ucz się oczy poskramiać i nie gardź rozpaczą,
najsilniejszem uczuciem dziadów naszych—wieszczów,
których słowem stanęło to, co nas otacza.
Oto czemu, skuleni przed występnym światem,
próżno szukając w sobie harmonji i dobra,
chylimy się do strzelistej symetrji kwiatów
i wielbimy poranka dwubarwny krajobraz.

JÓZEF MAŚLIŃSKI

PRZEBŁYSK

żonie mojej

trwa sen

dni dniom noce nocom zgorszone mię przesłały
jak bełt strzały jak obłok odurzony eterem

trwa sen bez uniesień

wpoprzek matowym dniom
w turkocie osi noce
rozpryśnięte na drobne szkło
na snów łupież
lądują na dno
mgieł

tonę w dniach z pajęczyny i wosku

gdy nagle
puls dziewięćdziesiąt na minutę
dziewięćdziesiąt powitalnych salw
to twój uśmiech
jaskrawy (białość zębów)
jarzący (w mroku ostro świeci)
wielokropek podkreślony czerwono
é t i n c e l a n t!

WITOLD KASPERSKI

POJEDNANIE

Cień pada mi na oczy z za okna wierzb zrębem,
w ramach zielonych koron błękit nieba płynie.
Lekko zanurzam usta w wieczorze jak w winie
i piję zmrok mieszany księżycowym zębem.
Jestem jak dzień, co spływa po wierzchołku drzewa,
wiem, że odchodząc wracam ku sprawom dalekim
i chociaż usta milczą, serce cicho śpiewa
biblijne pozdrowienie nadchodzącym wiekom.
Wiem, że kiedyś ktoś młody będzie znów się targał,
a bluźniąc umiłuje swą prawdę nad Boga,
więc błogosławię grzędy życiotwórczych mogił
i wieczne pojednanie: skrzepłą krew na wargach.

ANTONI MADEJ

VILEM ZAVADA

Twórczość Vilema Zavady nie jest ilościowo bogata, wydał bowiem dotychczas tylko dwie książki poetyckie: „Panichida" i „Sirena" 1933 r Z tych dwu książek pierwsza dla poznania ducha i talentu Zavady jest bardziej reprezentatywna i podstawowa. Właśnie ukazało się wydanie III. Z tego prostego faktu wnioskować już można o wzięciu i rozgłosie „Panichidy" Trzeba jednak powiedzieć, iż uznanie jest zasłużone. „Panichida"— to tom poezyj o szerokim rozmachu i żywiołowości.

Zrywanie się do walki, bunt, szarpanina, szydercze inwektywy względem współczesnych, to znów głęboka wyrozumiałość, pełnia mocy i świadomość słabości pulsują w niej i mienią się barwami metafor i tonacyj.

Postawę poety charakteryzuje doskonale odrazu pierwszy wiersz tej książki „Przebudzenie się Ahaswera":

Podobny antycznym rzeźbom
z pod suchej gliny i sczerniałych liści,
zasypany byłem namułami wieków;
osunęły się one w tej chwili,
gdy w rdzeniu mych kości
zagrał czuły seismograf wstrząsów przyrody,
a palący wyprysk świerzbą ognistą
podrażnił tajemne moce,
przyczajone w zasiekach komórek,
rozsnutych po wszystkich frontach mojego ciała.

Ręce moje i pierś zmieniły się w bitewne pola.

Rytm utworów w „Panichidzie" jest rwany, niestały, podległy impulsom, porywom i namiętnościom serca. O rymy poeta nie dba.

Niekiedy pogarda i odraza dyktuje poecie słowa pełne goryczy:

Patrz, twarze rozpustne i kamienne jak czoła mumij.
Patrz, twarze wszystkowiedne, którym nic nie jest obce,
niczemu się nie dziwią, niczemu nie wierzą...

Odepchnięty zakon Boga i prawa.
Życie rozlało się szeroko, lecz wyschnęło w miejscu.
W swej głębi wszystko się chwieje i mieni,
jak przypiekany żarem, czerw na dnie rzecznego koryta,
w którem dawno niema wody.

Niema wody.

Jest to wyjątek z pierwszej części dłuższego poematu, któremu poeta dał tytuł: „Z powieści". Podobnie pesymistycznie odzywa się autor w innej partji tego utworu:

Wszystko to jest tylko podświadomość,
daleko i szeroko wokoło niej kołowrót jaskrawych dni się [spiętrza,
lecz boży dotyk już dawno, już dawno z wszystkich rzeczy [wywietrzał.

Zavada rzuca się w więzi życia, szamoce jak ryba w sieci.

Potrafi jednak niekiedy zdobyć się na spokój, na rezygnację, wypowiadając słowa proste, ujmujące cichym i natężonym liryzmem: „Litościwy deszcż“

Posępna wierzbo deszczu,
ażurowy pałąku niebios,
jakże wam zazdroszczę
waszego płaczu i waszej pokory.
Ja
już nie mogę płakać.

Takich wierszy, odczuwających liryzm rzeczy prostych, jest więcej w książce drugiej. „Sirena“ bowiem, mimo że wydaje się być nieco słabszą, zawiera wiele utwórów, w których poeta ową ledwie w „Panichidzie“ nakreśloną prostotę wypowiedzeń doprowadził niekiedy niemal do finezji.

Twórczość Zavady doskonale ocenił w dłuższym i źródłowym artykule Bedrzich Fuczik.

Czytelnikowi polskiemu wystarczy tych niewielu zdań i wyjątków powyższych, by wyrobił sobie niejaki pogląd na rodzaj poezji Zavady.

Smutek, melancholja w niej rozlana opływają gorzką atmosferą czytelnika. Jest w niej jednak zarazem twarda i uporczywa potrzeba nieustępliwości, przekory i dumy, która sprawia, że mimo klęsk i ciosów poeta nie załamuje się, lecz trwa i walczy:

Jak ucięty kikut
sterczę tu na wszystkie strony
przycinany.
Co gnębimy, marnieje,
a jednak twardy żywot ma
i nie umiera.

VILEM ZAVADA

LOS

Z wysmołowanej łodzi swego ciała
Ewa potomstwo wydała
na ziemię biedną.

Pod krzakami prężą się, jak żmije srebrne,
kobiet brunatne torsy,
kąpiąc się w słonecznem morzu,
które w lęku o gwiazdy się trze.

Z rozkoszą kruszą w palcach zerwaną trawę,
ssąc wspomnienie, jak łyk świeżości wilgłej,
że ciągle jeszcze głaszczą negrów głowy kędzierzawe,
gdy koci wiew układa się im w łonie przymilnie.

Co widzicie?

Pod wystającym kołnierzem skał zmarzły zamek,
z dworku łechcąca woń dziegciu,
tu rozkoszy waszych nie znają, przecież śpiewnie przez bród
unoszą mordem małżeństwa splamione płachty samek.

Co ujrzycie?

Słońcem ubita, morzem wyszczerbiana,
wiatrami pieszczona, uroku pozbawiona,
na kość wybielona
leżeć tu będzie ziemia.

Cóż, jestem jak ostatni ordynarny tubylec,
srożący się los swej ziemi w duszy noszę zapieczętowany
Ale czasem w polu cieknie z mych oczu łzawy śluz.
Mogę-ż osuwającej się w otchłań ziemi przypatrywać się bez litości,
płynąc
na wyspę waszych muz?

(„Panichida")

Z czeskiego spolszczył Antoni Madej

JAROSLAV BEDNARZ

HASZYSZ

Płodziwe kwiaty indyjskich konopi
dotknęły twarzy gwiazd przewodnich.
Przelały się w narkotyczne opium
bóstwa i słońca Indyj Wschodnich.
Wzniecamy piękno wspomnień:
jesteśmy wyżej niż śnieżny Mount Everest.
O przestrzeni nieskończonej marz, astronomie,
o lunie myśl.
Wielkie szaleństwo niebios zmysły anten mota.
Gajem orchidej błądzimy,
tęczami słońc, wszechświatem,
bez boga, ziemi, ludzi, głodu, złota,
bez dziewczyny
Pijemy najczystszych snów alkohol
z bengalskich gron.
O szklane, mętne oczy nad czasu cieniem,
nie wiecie dokąd płynie Ahaswer
ognistem morzem płomieni,
melodją sfer?

(„Gwiezdna wędrówka")

Z czeskiego spolszczył Antoni Madej

LUDOMIR RUBACH

VITIEZSLAV NEZVAL

Jednym z najpopularniejszzch współczesnych poetów czeskich jest Vitiezslav Nezval (ur. w r. 1900). Wstąpił w szranki poezji jako namiętny bojownik o sztukę proletarjacką. Jednak prędko zszedł z tej drogi. Już drugi zbiór wierszy „Pantomina" (1924 r.) ukazuje właściwe oblicze tego mistrza efektów słownych i oryginalnych przenośni. Wypracowuje taką nową formę wiersza, która doskonale oddaje wszystkie uczuciowe i nerwowe nastroje twórcy. Nezval jest poetą płynnego biegu zjawisk odczuwań, niespodziewanie wydobywających się z podświadomości odruchów myśli, uczuć i instynktów. Nie interesują go żadne problemy społeczne, narodowe, polityczne, czy klasowe. Obok wierszy, w których Nezval bawi się słowem, jak dzieci bawić się umieją kolorowemi balonikami, znajdujemy w licznych jego książkach utwory, w których gorąco przemawia romantyczna tęsknota za szczęściem, spokojem, harmonją, a czasem melancholijne wspomnienia utraconej miłości lub smutek niewyżytej mijającej młodości.

Całe poematy jak nap. „Edison" czy „Sygnał czasu" są wyrazem nienasyconego szczęściem, łaknącego odmiany serca. Nezval wydał obok wymienionych następujące zbiory wierszy i poematy: „Mniejszy ogród różany", „Abecadło", „Akrobata", „Gra w kostki", „Śniadanie w trawie", „Szklana opończa" Prozą wydał „Karnawał" (fantastyczne romanetto), „Kronikę z końca tysiąclecia" (dokument generacji) oraz „Fałszywy marjaż" Właściwości jego pióra występują również w całej pełni i w tych utworach.

VITIEZSLAV NEZVAL

EDISON

II (fragment)

Nasze istnienia jak góry strome są
Kiedyś wieczorem pośpieszny pociąg mknął
między Kanadą a między Micziganem
drogami które dla mnie są nieznane
Po ścieżynie mały dróżnik kroczył
w czapce która zakrywała oczy
Było w tem to piękne co szarpie na ćwierci
odwaga i radość z istnienia i śmierci
Jego ojciec krawiec szewc a może kiep
handlarz zbożem miał chatynę ziemię sklep
wieczny niepokój który do tułaczki goni
więc z tęsknoty za krajem życie w świecie strwonił
Ojczulku tyś wiedział co to duszy szloch
dziś jest z ciebie piorun gwiazda albo proch
Ojczulku tyś wiedział że są wszędzie chamy
między krawcami i między żandarmami
Tyżeś poznał co to włóczęga i głody
Chciałbym umrzeć jak ty taki zdrowy młody
Bo w tem jest coś z tego co szarpie na ćwierci
smutek ból tęsknota z istnienia i śmierci
Nie wiem gdzie leżysz czy masz jaki nagrobek
Z twej krwi pozostał tylko mały pogrobek
Patrz sylabizuje w Kanadzie twe książki
patrz jak go cieszą nieznane obowiązki
patrz już studjuję sławnych ludzi losy

encyklopedyczne stare eposy
Patrz już wyrósł patrz jak czas szybko mija
Patrz nie bawi się pochłania go chemja
Ja także dzieckiem nie byłem psina
ja też czytałem książki Darwina
ja też się bawiłem poważniej niż inni
często solnym kwasem w małej szkolnej skrzyni
różnemi substancjami stojącemi w szafie
a potem chciałem grywać w podwórkach na harfie
Potem lubiłem dym z sąsiada fajki
ach a potem tak lubiłem bajki
Z nich mi pozostało to co w sercu gości
smutek ból i rozpacz z życia i nicości
Tomaszu i tyś doznał owej doli
czytałeś „Analizę melancholji"
i tyś poznał żale smutek ból kochanie
z książek w Detroite w czasie głodowania
i tyś także śnił o mórz akcesorjum
w swojem prymitywnem laboratorjum
któreś umieścił w towarowym wozie
drukując białe gońce o życiowej prozie
Grand Frenk Herald! Wielkie Echo w wagonie!
Składasz! Łamiesz! Drukujesz! Już skończone!
Wołasz oto wyszło! kupcie! nowe sprawy!
Pożar w Kanadzie i Mały Kurjer z Jawy!
Było w tem coś z tego co to w sercu gości
odwaga i radość z życia i nicości.
Ale wtem tyś skoczył pod koła
ani żywej duszy kołem dokoła
i już niesiesz chłopca lekarzom do ręki
Ocaliłeś życie przyjmij moje dzięki
Otóż we fabryce na wyrób kamaszy
żarem każda z maszyn niby wulkan straszy
czegoś to nałykał przy każdym półbucie
Wiem tyś wziął tęsknotę ojca za uczucie
Tułasz się jak tragarz z dworku
i oto raz trafiłeś nawet do New-Yorku
błądząc w tej amerykańskiej metropolji
chciałeś się utopić w melancholji
pewnie grałeś w karty pewnieś także pił
pewnie tam straciłeś wiele młodych sił
Było w tem to piękne co szarpie na ćwierci
odwaga i radość z istnienia i śmierci.

Z czeskiego spolszczył Ludomir Rubach

SERGJUSZ JESIENIN

RUŚ SOWIECKA

Huragan ów już przeszedł. Niewielu ocalało.
A wśród przyjaciół moich ileż strat!
Znowu mnie wita kraj osierociały,
w którym nie byłem osiem lat.
Kogóż mam witać! Z kimże się podzielę
smutną radością, że zdrowie mi służy.
Tu nawet wiatrak ptak sklecony z belek
z jedynem skrzydłem oczy na mnie mruży.
Nikt mnie już dzisiaj nie zna tu po latach.
Zapomniał każdy Któż pamięta, któż?
A tam, gdzie stała kiedyś rodzicielska chata,
na gruzach osiadł dziś popiół i kurz.
A życie wre.
Tłum wkoło się porusza.
Widzę twarze młodzieńcze i starcze.
Lecz nie mam przed kim zdjąć już kapelusza,
w żadnych oczach nie widzę oparcia.
W głowie myśli wiją się wstęgą.
Cóż mi ta ziemia?
A może to się tylko śni?
Wszak patrzą na mnie wszyscy jakby na włóczęgę,
co z stron dalekich wlókł się tu przez wiele dni.
I to ja!
Ja wsi tej obywatel,
której stąd tylko sława się uściele,
że tu kiedyś powiła baba z kurnej chaty
rosyjskiego poetę gorszyciela.
Lecz myśli sercu szepczą takie słowa:
Poczekaj! Cóż cię tak obraża,
wszak tutaj tylko pokolenie nowe
nowe ognie w izbach rozżarza.
Tyś zaczął przecie już okwitać trochę
inni młodzieńcy inne nucą pieśni
o tem, że w oczach ich cud się cieleśni,
nie wieś chcą tylko — całą ziemię kochać.
Ojczyzno moja! Jak się śmieszny stałem!
Na zapadłych policzkach pali się rumieniec.
Dziś język braci zda mi się niezrozumiały
i w własnym kraju jestem cudzoziemiec.

A oto widzę,
wieśniacy w niedzielę
jak dawniej w cerkwi zebrali się w gminie
i niezdarnemi słowami się dzielą,
jakby to lepszem swe życie uczynić.
Już wieczór. Płynną już pozłotą
obryzgał zachód szare pola
i bose nogi jak ciołki pod wrota
w kałuże smukłe wetknęły topole.
Chromy krasnoarmiejec o obliczu sennem,
wspomnieniem goniąc w przeszłości daleko,
opowiada poważnie chłopom o Budiennym,
jak to czerwoni odbili Perekop.
„A my go tędy i tędy raz jeszcze
burżuja tego... który... tam na Krymie"...
A klony wznoszą swych gałęzi kleszcze,
a baby dziwią się w kuchennym dymie.
Ze wzgórza młodzież komsomolska kroczy
i w takt harmonji tupiąc roześmiana,
śpiewa agitki Biednego Diemjana,
a krzyk wesoły po polach się toczy.
To ci kraj dopiero!
I po cholerę
darłem się w wierszach, żem druh wsi bezsprzeczny?
Moja poezja tutaj nie wyda się szczera,
i sam właściwie także jestem tu zbyteczny.
Cóż począć!
Żegnaj, ziemio lat dziecięcych.
Oddałem tobie mój najszczerszy poryw.
Niechaj mię dzisiaj nikt nie śpiewa więcej —
śpiewałem wtedy, gdy mój kraj był chory.
Przyjmuję wszystko
radośnie i śmiało,
gotów po śladach piąć się ścieżką stromą.
Maj i październik wezmą duszę moją całą,
lecz lutni miłej nie oddam nikomu.
Nie złożę jej przenigdy do niczyjej ręki,
najdroższej matki, ni druha, ni żony.
Bo tylko mnie swe ona powierzała dźwięki
i słodką pieśń mnie tylko jej szeptały tony.
Kwitnijcie młodzi! I kąpcie się w zdrowiu!
Inne jest życie wasze i inny wasz śpiew.
Ja pójdę tam, gdzie gwiazd się błyszczy mrowie,
na wieki dławiąc duszy buntowniczej gniew.

Ale i wtedy,
kiedy na całej planecie
ustanie wszelkie zło
i smutek zniknie już,
ja będę śpiewał wciąż
sercem, co drży w poecie,
tę szóstą świata część,
co zwie się krótko — Ruś.

Z rosyjskiego spolszczył Kazimierz Andrzej Jaworski

J. M. HEREDIA

BAKCHANALJA

Nagły okrzyk przeszywa Gangesu krynice
Tygrysy jarzm bluszczowych zerwały otoki
i, miaucząc, ogromnemi ciskają się skoki:
popłoch Bakchantek łamie i miażdży winnicę.
Latorośl, druzgotana szponem i kielcami,
skrwawi czarną jagodą to gardziel, to łono,
gdy pośród pręgowanych boków bielą płoną
brzuchy lampartów, juchą myte i bagnami.
Na sprężystych kadłubach blaski świecą płowe,
a pomruk się w rzężenie wydłuża gorące:
tak pędząc, krew czerwieńszą węszą poprzez słońce.
Lecz bóg, którego bawi to igrzysko nowe,
tyrsem jeszcze podnieca szału nawałnicę
i miesza z wyjącemi samcami samice.

Z francuskiego spolszczył Tadeusz Bocheński (Kraków)

CHARLES BAUDELAIRE

GRÓB PRZEKLĘTEGO POETY

Wśród nocnej słoty i pomroki
chrześcijanin, serca tknięty głosem,
podejmie sławne twoje zwłoki
i gdzieś pod gruzu schowa stosem
A kiedy księżyc gasnąć będzie
i już ostatnia skona gwiazda,
pająk twój ciemny grób oprzędzie,
żmija rozpleni się wśród gniazda.
I będziesz słuchał wieczność całą,
jak nad twą głową obolałą
zgłodniałych wilków wyją stada,
jak wiedźmy i lubieżni starce
tam wyprawiają swoje harce
i jak się rabuś cicho skrada.

Z francuskiego spolszczyła Jadwiga Ważewska

„TWARZ“ I „W GRUDZIE ZIEMI“, dwa ostatnie zbiorki poetyckie Antoniego Madeja, to dalsze szczeble w rozwoju tego ciekawego poety „Twarz“, zwrócona ku jego „najbliższym“, ukazuje nam z nowej strony oblicze opanowanego zazwyczaj i raczej chłodnego refleksjonisty, Wprawdzie i z tych wierszy biją powaga i zaduma, lecz owiane serdecznem ciepłem klimatu rodzinnego, „bowiem jest dźwięk nam wspólnie znany, jest rytm — co twe i moje serce wzrusza i są te cienie przemijane, co nam siwizną włosy prószą“, bowiem gdy „życie nasze z burz i szlochu i z błysków groźnej nawałnicy“, — gdy „pomocy niema znikąd“ — jest jedno pewne oparcie: „ku sobie idźmy coraz bliżej“ Gdy „Twarz“ cechuje świadoma prostota, „W grudzie ziemi“ widać wysoki kunszt poetycki. Dalsza krystalizacja zarysowanej już w „Płonących lontach“ ideologji: kult heroizmu („Muzy“, „Odlot bohaterów“, „Joanna d'Arc“) i poświęcenia („zasiewać ugory spękane, oddawać serce wszystkiemu, przez ból pod ciężarem milczenia iść“—Krzyż —). Naogół myśl góruje nad uczuciem (z wyjątkiem głęboko odczutego poematu „Poległym w boju“ i „Pogrzebu“) przyczem szlachetny pàtos niektórych wierszy Madeja może czasem nadto tchnie retoryką. W środkach ekspresji widać znaczne udoskonalenie: uderza niezwykła trafność i świeżość niektórych powiedzeń dość wstrzemięźliwego pod tym względem w poprzednich zbiorkach poety. Takie przenośnie, jak „skrzypce trzcin“, „księżyc— czerwony kogut“, „płynie gęsto złoto czerwieni, musuje lodowcowa biel“ (o sztandarach), „blachy kałuż“, „wachlarz kamienic“, „salwą pogody bije słońce“, „flety gałęzi“, „chmury płyną— zaprząg wołów nubijskich“ (świetne!) oraz zerwanie z dotychczasową formą zwrotkową świadczą o nachylaniu się Madeja ku awangardzie. „W grudzie ziemi“ to bezsprzecznie najlepsza książka Antoniego Madeja.

„PRZYJAŹŃ Z ZIEMIĄ“ zawarł w swym ostatnim zbiorku Stanisław Czernik. Więcej niż przyjaźń to — zespolenie, „scalenie“, nie nadarmo ostatni wyraz tak się często w tych wierszach powtarza. Z tchnących klasycyzmem tytułów, jak „Zrywanie śliw“, „Obcinanie wierzb“, „Bielenie ścian“, „Kopanie ziemniaków“ możnaby sądzić, że to swoista odmiana jakiegoś nowego „Ziemiaństwa“. Ale poeta nie ogranicza się tylko do opisów krajobrazu lub czynności. Wiersze owiane są serdecznem umiłowaniem „wiejskiej ojczyzny“ i przesiąknięte zadumą nad pracą i wiecznem przemijaniem człowieka. Cały zbiorek nasyca specyficzna, właściwa Czernikowi atmosfera wiejskości nie fałszy-

wej, sielankowo-cukierkowej, jak u wielu naszych współczesnych rurystów, ale szorstkiej, prostej, niepodrabianej. Książka stanowi doskonałą ilustrację do zamieszczonego w poprzednim numerze „Kameny" artykułu Czernika „Synowie ziemi" („chemja dzieciństwa", „odpadły od pędzla kłos").

W wierszach Czernika uderza bogactwo pierwiastka zmysłowego, szczególnie ciekawe się te utwory, w których poeta oddaje wrażenia najmniej dotąd wyzyskanego w poezji dotyku („Boso", „Zrywanie śliw"). W obrazowaniu zwracają uwagę przenośnie egzotyczne, typu mickiewiczowskich „cyprysów jarzyn", a więc „szumiał, kołysał się żyta łan, mój ocean spokojny i wielki" lub „zielony Atlantyk — łan buraczany"

„RZECZYWIŚCIE" Wacław Mrozowski w swym drugim zbiorku uczynił znaczne postępy w stosunku do niedojrzałych jeszcze, będących tylko zapowiedzią „Mostów nad życiem" Więcej już tu samodzielności, znać wysiłek w poszukiwaniu oblicza ideowego i dopracowywaniu się własnego wyrazu. Ale gadulstwo psuje wiele wierszy, niektóre rozpływają się we frazeologji („jak aureolą nimbem niewiedzy oblany" (?), „tajemnic natury, obłokiem niewiedzy owianych" (?); nieliczne są wytrzymane w swej linji do końca. Do najlepszych należą ciekawe w ujęciu utwory o zbożu („Pułk polny", zepsuty przy końcu, „Pobojowisko"), „Namiot w nocy", „Nic", „Przeżycie", i „Rekord". Obrazowanie Mrozowskiego nieraz świeże i oryginalne: „I potoczyły się bilą dnie jak jabłka, soczyste, rumiane, spadając po czasu paraboli", „śmigła bronzowych rąk skrzydłami wiatraków pracują", „błyskawicowy kordelas wbił się w pierś matki", „wichru kopyta cwałowały blokadą chmur".

Przyszłość w pracy i większej dyscyplinie. — kaj —

W KSIĄŻCE ADAMA ZNAMIROWSKIEGO („Wir perspektyw" Kraków—Warszawa, 1933. G. i W.) zastanawia kołowrót makabrycznych historyj przy równoczesnej abnegacji życia a ciągłem kokietowaniu śmierci. Może ta pogarda doczesności pozwoliła na mniej szczęśliwe nowotwory językowe („zadrgnieniem", „zaświatny" „tęczowały" i in.) i niewiele szczęśliwsze prowincjonalizmy („rozgartują", „bez myłki" „szwindlem" i t. p.); przypuszczalnie i wielkość doznanych wstrząsów psychicznych kierowała piórem przy pisaniu takich cmentarnych słów: „ból wypełnił tak szczelnie wszechświat, że niema niczego prócz bólu" albo: „świat — głuche nic", czy też: „człowiek położył głowę na pniu straceńczym, czeka na ostatniego słowa cudotwórcze przyjście".

To wszystko mogłoby być tematem dyskusji. Nie może nim

być jednak wstęp „Od autora", w którym między innemi czytamy: „Choćby dla ukazania dziwnych losów książek, napomknę mimochodem, że gdy w kwietniu 1904 r. wyszła drukiem „Śmierć", przywitał ją entuzjazm, jakiemu równego nie znają chyba dzieje literatury"

Nie, tego nawet mimochodem pisać nie należało. — zw —

NALEŻY WYRAZIĆ UZNANIE Z. KISIELEWSKIEMU, kierownikowi literackiemu Polskiego Radja za zrozumienie i poparcie akcji zbliżeniowej wśród narodów słowiańskich, którego wyrazem jest zorganizowanie szeregu odczytów radjowych na tematy, związane z literaturą naszych pobratymców Na tem polu szeroką działalność rozwinął L. Rubach, który dotychczas wygłosił przed mikrofonem odczyty o współczesnej prozie czeskiej, literaturze słowackiej, poezji serbsko-łużyckiej i bułgarskiej.

PRO URBE SUA

A jednak może w Chełmie nie jest tak beznadziejnie źle. W każdym bądź razie nowy rok zaczął się pod szczęśliwemi auspicjami.

Oto powstało (pierwsze, zdaje się, w Lubelszczyźnie) koło miejscowe Związku Wszechsłowiańskiego w Polsce, placówki w dzisiejszych czasach szczególnie pożytecznej. Organizacja zespoli Słowian chełmskich, uświadamiając ich na gruncie zbliżenia towarzyskiego i kulturalnego o życiu politycznem, gospodarczem, kulturalnem i artystycznem współczesnej Słowiańszczyzny. Koło nawiąże kontakt z pokrewnemi towarzystwami w innych krajach słowiańskich, a w przyszłości zorganizuje może wycieczki do ziem naszych pobratymców. W najbliższym czasie w Chełmie odbędzie się wielki wieczór wokalno-artystyczny, poświęcony pieśni i poezji słowiańskiej. Prócz tego w projekcie jest szereg odczytów na różne tematy, związane ze sprawami słowiańskiemi.

Wydział Oświatowo-Propagandowy spółdzielni księgarskiej „Promyk" zainicjował urządzanie miesięcznych wieczorów literackich, które wywołały wśród miejscowej inteligencji duże zainteresowanie. Dotychczas odbyły się dwa: pierwsze, poświęcone współczesnym poetom Lubelszczyzny, drugie — poezji rosyjskiej od Lermontowa do Pasternaka.

Jeszcze nie przebrzmiało echo grudniowego turnieju recytatorskiego wśród miejscowych szkół średnich, imprezy chlubnie świadczącej, że młodzież chełmską nietylko absorbuje sport,

lecz ciekawi również najnowsza poezja polska i sposoby jej interpretacji, gdy dowiadujemy się, że na gruncie szkolnym powstała grupa „Pryzmaty", mająca na celu doskonalenie się jej członków, posiadających zamiłowania i uzdolnienia literackie, w żmudnej pracy pisarskiej, której mają zamiar w przyszłości się poświęcić. O ile nam wiadomo, grupa składa się naprawdę z ludzi, rokujących pod tym względem mniej lub więcej nadziei, a nie z zarozumiałych grafomanów.

A Teatr Polski pod dyr. A. Rodziewicza ostatnio jest wciąż przepełniony. Wprawdzie w wyborze repertuaru musiał obniżyć swój lot („Papa kawaler Carpentera to nudne, a „Gorąca krew" Fijałkowskiego — głupie sztuczydło)—ale gdy publiczność wejdzie w nałóg chodzenia do teatru, nauczy się patrzeć i na sztuki wartościowe, które niezawodnie w wykonaniu sympatycznego i inteligentnego zespołu wkrótce ujrzymy. Dyr. A. Rodziewicz jest dobrym wychowawcą Lubelszczyzny i Wołynia i pod względem podniesienia kultury teatralnej tych regjonów poważnie się zasłużył.

No i nawet kino chełmskie zaczyna się poprawiać. Świetny film „Góra lodowa—S. O. S.", a po nim„ Turbina—50.000" artystyczna apoteoza pracy — to naprawdę nieoczekiwane posunięcia apatycznej dotąd pod tym względem dyrekcji. Więcej takich obrazów, a i „Ton" nabierze dobrego tonu.

Narazie tyle. Ale dobre i to. Maluczko, a i „Kamenę" zacznie Chełm więcej czytać.

Od następnego numeru „Kameny" wprowadzamy stały dział p. t. „Wśród książek", w którym współpracownik naszego pisma J N. Kłosowski omawiać będzie wybitniejsze nowości z dziedziny prozy beletrystycznej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI:

ŻAGARYŚCI W WILNIE. Dziękujemy za pamięć. Dalszy ciąg drukujemy w następnym numerze. Prosimy o utwory pozostałych.

„KARBONARJUSZOWI" W KOWLU. Grafomanja pierwszej klasy.

P. O. R. w Lublinie. Chętnie zaznajomimy się z tą książką.

P. W. L. w Sosnowcu. Sądząc z nadesłanych próbek, warto pracować. Narazie — surowizna.

P M. G. w Hrubieszowie. Nie drukujemy.

PISMA I KSIĄŻKI NADESŁANE:

Biuletyn Polsko-Ukraiński № 36 — 39. Dekada № 19. Dziennik Urzędowy Kur. Okr. Szk. Lub. № 6. Wolność sumienia № 1 (styczeń — luty 1934). Lewar № 4. Pion № 4 — 6. Polonista zesz. V — VI 1933. Zet № 19, 20.

Roman Kołoniecki: Społeczne zadania literatury, wyd. „Droga" W-wa 1934. J. N. Kłosowski: Tańcząca karczma (powieść). Antoni Madej: Twarz. Antoni Madej: W grudzie ziemi. Stanisław Czernik: Przyjaźń z ziemią. Stanisław Helsztyński: Na Pałukach. Stanisław Helsztyński: W grodzie Halszki. Stanisław Helsztyński: Wenecja nad Brdą. Stanisław Helsztyński: Kohelet. Juljan Przyboś: Wgłąb las. Wawrzyniec Czereśniewski: Odkrywanie tajemnic. Adam Galis: Bryły. Adam Bielecki: Akwarjum ulic. J. Kott, R. Matuszewski, W. Pietrzak: S. Wacław Mrozowski: „Rzeczywiście".

Już wyszedł jako drugi tom „Bibljoteki Kameny"

OGRÓD SŁOWICZY

I inne poezje

ALEKSANDRA BŁOKA

w przekładzie K. A. JAWORSKIEGO

z 4-ma linorytami Z. WAŚNIEWSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY—REDAKCJA „KAMENY". Cena 1 zł.